

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

2 marca 18 (nr 44)

Wciąż nowe twarze mamony

Pieniądz nie śpi po to, żeby pracować na zysk. On jest stale czujny, by wyprzedzać nadchodzące czasy, towarzysząc każdej rewolucji, jaką ludzie fundują światu

Kiedy zostało napisane pierwsze zdanie tego artykułu, na giełdach kryptowalut obracano 1519 rodzajami cyfrowego pieniądza. Tydzień później pewnie będzie ich o kilka, może kilkanaście więcej. Od początku tego roku przybyło ich prawie 200. Tłumaczenie tego fenomenu chciwością jest zbyt banalnym uproszczeniem. Bitcoin narodził się zaledwie 9 lat temu jako dzieło tajemniczego twórcy - bądź całego zespołu działających w konspiracji specjalistów od kryptografii. Nim minęła dekada, z niczego narodził się rynek kryptowalut. Na początku 2018 r. jego poziom kapitalizacji przekroczył pułap 700 mld dol. Wprawdzie chwilę po pobiciu rekordu nadszedł krach i wartość bitcoina spadła z ponad 19 tys. do poniżej 10 tys. dol. za jednostkę, jednak wbrew katastroficznym prognozom zagłada całego rynku nie nastąpiła. Wręcz przeciwnie: konkurenci bitcoina mnożą się jak króliki. Jeszcze rok temu inwestorzy lokowali w niego prawie 90 proc. kapitału, dziś to zaledwie ok. 35 proc.

Dzieje się tak, choć nikt nie potrafi do końca określić, czym są kryptowaluty. Dla fanów nowych technologii to symbol osobistej wolności, bo mogą stać się ponadnarodowym, zdecentralizowanym pieniądzem, pozwalającym obracać kapitałem bez udziału banków i poza kontrolą rządów. Dla graczy giełdowych to idealny przedmiot spekulacji, ponieważ brak regulacji prawnych i instytucji nadzorujących cały proceder. Gangsterzy i mafie narkotykowe w bitcoinie widzą sposób na ukrycie przez organami sprawiedliwości dochodów osiągniętych w konwencjonalnych walutach. Dla państw odciętych od rynków kapitałowych, takich jak Korea Północna czy Wenezuela, kryptowaluty stały się szansą, żeby móc opłacić wymianę towarową z zagranicą. Z kolei rządy większości krajów, podobnie jak banki centralne, dostrzegają w nich przede wszystkim zagrożenie dla stabilności systemów finansowych. Ale nawet regularnie ponawiane ostrzeżenia, a ostatnio wprowadzone w Chinach i Korei Południowej zakazy obracania kryptowalutami, nie powstrzymują burzliwej ekspansji nowego rodzaju płatności. Wygląda więc na to,

że pieniądź, jak to nieraz bywało w przeszłości, zaczął samodzielnie ewoluować, doganiając nowe czasy.

Praktyczność płacidła

„Wciąż myślę o bitcoinie. Bez konkluzji - nie wspieram/nie odrzucam. Wiem, że ludzie byli sceptyczni także wtedy, gdy papierowe pieniądze zastąpiły złoto” - ogłosił na Twitterze w październiku 2017 r. Lloyd Blankfein. Prezes wielkiego banku inwestycyjnego Goldman Sachs uchwycił tak ducha rewolucyjnych przeobrażeń, które mogą czekać naszą cywilizację. Nadchodziły one zawsze, gdy pieniądź zmieniał swoją formę, stając się czymś zupełnie nowym. Choć przecież zawsze był narzędziem mającym oddawać wartość: dóbr materialnych, ludzkiej pracy oraz włożonego w nie czasu. „Płacidłem bywały w dziejach bardzo różne rzeczy” - zaznacza w monografii „Trzeba mieć pieniądze” prof. Marcin Kula. „W Polsce wczesnośredniowiecznej - chusty lniane i skórki zwierzęce, bydło, metalowe naczynia, narzędzia, w tym toporki, metalowe pręty, główki wiewiórek” - uzupełnia. Takich przykładów można na przestrzeni dziejów wyliczyć całe mrowie. Pierwsze pokolenia kolonistów w Ameryce Północnej rozliczały się z tubylcami, płacąc im: tytoniem, bobrowymi skórami, paciorkami lub alkoholem. „Sygnalizowanie zróżnicowania typów płacidła nie powinno dziwić. W końcu nie ma racjonalnych powodów, dla których złoto winno być lepszym płacidłem niż, powiedzmy, określone muszelki. Co najwyżej może zaistnieć sprawa wygody używania akurat kruszców szlacheckich (zwłaszcza w zestawieniu z główkami wiewiórek!)” - twierdzi prof. Kula.

Jednak po prawie 3 tys. lat istnienia pieniądza łatwo dostrzec, iż praktyczność miała głos decydujący. Srebro oraz złoto wygrywały konkurencję z każdym innym środkiem płatniczym, bo rzadko występują w przyrodzie, są odporne na korozję, trudno je podrobić, za to łatwo zmagazynować na niewielkiej powierzchni. To ostatnie dla władców ściągających z poddanych podatki miało niebagatelne znaczenie. Acz Herodot z Halikarnasu, pisząc o pierwszych monetach, ich narodziny bardzo mocno powiązał z aktem płciowym. „Córy ludu lidyjskiego wszystkie frymarczą swym ciałem i zbierają sobie w ten sposób posag; uprawiają to do chwili zamążpójścia” - zapisał w „Dziejach” starożytny historyk i podróżnik, sugerując, że aby ułatwić młodym mieszkankom Lidii zbieranie posagu, wynaleziono monety, którymi zastąpiono różne niewygodne przedmioty, w tym korce zboża. Faktycznie pierwsze znane archeologom regularne kawałki metalu opatrzone stemplem władcy wybito ok. 635 r. p.n.e. w tym małym państewku leżącym w Azji Mniejszej. Monety bito z elektrum, zwanego też elektronem, czyli naturalnego stopu złota i srebra, który wydobywano w lidyjskich kopalniach. Zwyczaj bicia monet szybko rozpowszechnił się w całym starożytnym świecie.

Starożytne plagi

Pieniądź od momentu swych narodzin nieustannie potrafił zaskakiwać ludzi. „Stworzony został bowiem do celów wymiany, a tymczasem przez pobieranie procentów sam się pomnaża” - dziwił się na łamach dzieła „Polityka” Arystoteles. Filozof nie potrafił zaakceptować tego, iż przedmiot może sam z siebie przynosić olbrzymie zyski. „Stąd pochodzi grecka nazwa procentu - tokos, tj. rodzenie. To bowiem, co się rodzi, podobne jest do rodzicieli, a procent jest pieniądzem

uzyskanym z pieniądza. Toteż ten sposób zarobkowania jest w najwyższym stopniu przeciwny naturze” - uważał Arystoteles.

Tymczasem możliwość pożyczania monet, by w zamian oczekiwać przy zwrocie kilku więcej, zmieniła cywilizację. Co ciekawe, przemiany generowane przez pieniądz w pierwszej kolejności dotknęły religii. Jako że podróżujący ludzie, w tym kupcy, chętnie powierzali kapłanom cenne depozyty, ci dostrzegli możliwość łatwego pomnażania przechowywanego kapitału. Wystarczyło zająć się udzielaniem kredytów, co z kultem religijnym miało niewiele wspólnego, natomiast pozwalało pomnażać kapitał oraz wpływy. No chyba, że pożyczono pieniądz niewłaściwemu człowiekowi. Wiele wskazuje na to, że Herostrates podpalił w 356 r. p.n.e. świątynię Artemidy w Efezie nie po to, aby zdobyć nieśmiertelną sławę, lecz by pozbyć się wierzycieli wraz z księgami rachunkowymi.

Pomimo takich niebezpieczeństw kapłanów z entuzjazmem naśladowali prywatni kredytodawcy. Za ich sprawą pożyczki na lichwiarski procent przyczyniły się do rozpowszechnienia niewolnictwa. Gdy bowiem dłużnik okazywał się niewypłacalny, za dość oczywistą zasadę prawną przyjęto możliwość wystawienia go na sprzedaż wraz z całą rodziną. Plaga sprzedawania dłużników prowadziła do wstrząsów politycznych. W Atenach ruch społeczny założony przez przerażonych kredytobiorców o nazwie „seisachteia” („strząsnąć długi” czy bardziej współcześnie „oddłużyć”) wyniósł do władzy w 594 r. p.n.e. Solona. Po objęciu funkcji archonta nie tylko wykupił on za fundusze państwowe wszystkich dłużników z niewoli, lecz także zafundował miastu-państwu pakiet głębokich zmian ekonomicznych i ustrojowych. „Reformy Solona, godząc w interesy dotychczasowych elit społecznych, stworzyły podwaliny demokracji ateńskiej” - podkreśla Wojciech Morawski w monumentalnej monografii „Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości”.

Prawidłowość, że państwo i jego pieniądz tworzą nierozzerwalny, często bardzo burzliwy związek, miała obowiązywać przez następne 200 lat. Jeśli władcy potrafili umiejętnie obchodzić się z walutą, wówczas stawała się ona fundamentem dobrobytu, jednocześnie wzmacniając zaufanie poddanych do rządzących. Początkowo znakomicie z tym wyzwaniem radzili sobie Rzymianie. Pomysł, by swój system pieniężny oprzeć na srebrze, przejęli od Greków, ale potrafili go twórczo rozwinąć. W pierwszej kolejności zadbali o ustanowienie monopolu państwa na bicie monety. Zajmowała się tym jedynie świątynia bogini Junony na Kapitolu. Ponadto wprowadzono stałe standardy i łatwy przelicznik. Srebrny denar ważył zawsze 4,55 g i wart był 10 miedzianych asów. System powstały w czasach republiki udoskonalili cesarz Oktawian August, wprowadzając do obiegu bitą z brązu sestercję oraz złote aureusa. Monety z cennych kruszców: srebra i złota służyły do przeprowadzania większych transakcji, a także gromadzenia kapitału, bo głównie spoczywały w skarbcach. Na co dzień płacono pieniądzem ze zwykłych metali. Rzymskie monety zdobyły sobie pozycję podstawowego środka płatniczego na wszystkich ziemiach podbitych przez imperium. Dzięki ujednoczeniu waluty na olbrzymim obszarze rozkwitł handel, a standard życia, jakim mogli się cieszyć zwykli obywatele przez dwa stulecia trwania Pax Romana (pokoju rzymskiego), nie miał swego odpowiednika aż do początków XX w.

Niestety wszystko, co dobrze działa, da się w końcu popsuć. Dzieło zniszczenia zainicjował Neron, który dla zwiększenia dochodu cesarskiego skarbcza nakazał potajemnie dodawanie miedzi do srebrnego denara. Ten trik naśladowali kolejni władcy, sukcesywnie zwiększając zawartość miedzi w kruszczowych monetach. Ku ich zdziwieniu okazało się, że pieniądz nie toleruje oszustwa, odpowiadając na nie inflacją. W III w. naszej ery, gdy denary zawierały góra 10 proc. srebra, hiperinflacja ostatecznie podważyła zaufanie mieszkańców imperium do władców oraz państwa. Rzymem wstrząsały kolejne przewroty pałacowe i wojny domowe, a jego granice coraz śmieiej przekraczały barbarzyńskie plemiona.

Solidność to podstawa

Po tym, jak Imperium Rzymskie legło w gruzach, na terenie Europy przetrwały dwie trwałe wartości: chrześcijaństwo oraz solid. W przypadku Kościoła starał się on kierować pozostawioną przez Chrystusa wytyczną: „Oddajecie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie”. Skoro na monetach widniały twarze władców, to pieniądz stanowił ich domenę, natomiast służby Boga powinni zachowywać ubóstwo, pamiętając, iż „łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego”. Ale jak to z teoriami bywa, codzienność wystawiała je na ciężkie próby, zwłaszcza gdy przedmiotem największego pożądanego były złote solidy. Kiedy Rzym jeszcze walczył o przetrwanie, cesarz Konstantyn Wielki w 308 r. postanowił wrócić do standardu silnego pieniądza. Jego symbolem były monety z najczystszej złota o dokładnie określonej wadze 4,55 grama. Solid (po łacinie „trwały”) stał się wzorcem, w oparciu o który przez następne tysiąc lat wszystkie kraje Europy budowały swoje systemy monetarne. Średniowieczny konserwatyzm miał tę zaletę, iż pieniądz zachowywał się w sposób bardzo przewidywalny, dopóki znów nie pojawiły się symptomy chaosu. Generowała go odradzająca się po upływie tysiąclecia profesja bankiera. Bankierskie rody obsługiwały transakcje na międzynarodową skalę, wymieniały waluty, udzielały kredytów, a jednocześnie zadbały, aby polityka, religia i pieniądz znów mocniej splótły się ze sobą. Kredytujący kolejnych papieży Medyceusze potrafili do cna zdeprawować Stolicę Apostolską. W końcu Jan Medyceusz został papieżem Leonem X. Akurat za jego pontyfikatu w październiku 1517 r. swe tezy ogłosił Marcin Luter oburzony stopniem komercjalizacji Kościoła.

Początek reformacji przyniósł burzliwe zmiany, które tchnęły w pieniądz nowe życie. Znow zaczął zaskakiwać ludzi, a ci z kolei próbowali odgadnąć jego naturę. Wielką wnikliwością odznaczył się wówczas Mikołaj Kopernik. Uczonemu król Zygmunt Stary zaproponował przygotowanie projektu reformy systemu monetarnego w Rzeczypospolitej. Astronom zaprezentował więc w 1522 r. plan wprowadzenia do obiegu zupełnie nowych monet, w których waga zawartego kruszcu byłaby stała, przy jednoczesnym wycofaniu wszystkich starych. Prawo bicia pieniądza posiadałaby wyłącznie jedna, królewska mennica. Zdaniem Kopernika dzięki takim obostrzeniom Polska dorobiłaby się silnej i stabilnej waluty. Projekt reformy utracili królewscy doradcy, uznając ją za zbyt radykalną. Rozczarowany Kopernik nie porzucił jednak swych studiów i w 1526 r. opublikował traktat „Monetae cudendae ratio” („Rozprawa o urządzeniu monety”). „Szczególniej te kraje kwitną, które mają dobrą monetę; upadają zaś i giną, które używają złej. Wiadomo, że te kraje, które używają dobrej monety, obfitują w sztuki piękne, wyborowych rzemieślników i dostatek” - pisał. Przy okazji zaobserwował, że

pieniądz gorszy wypiera z obiegu lepszy, ponieważ ludzie swe oszczędności lokują w monetach kruszczowych, a chętnie płacą miedzianymi. „Lecz niebaczni! Nie dorozumiewamy się, iż spodlenie monety jest przyczyną podrożenia wszech rzeczy” - opisywał Kopernik, trafnie wskazując na główne przyczyny inflacji. Jego tezy powtórzył 30 lat później w rozprawie „Information touching the fall of exchange” („Informacja dotycząca upadku giełdy”) doradca angielskiej królowej Elżbiety I Thomas Gresham.

Papier jak złoto

Teoretycznie pieniądz, by zachować swą wartość, zawsze powinien być bity ze złota, ewentualnie srebra. Jednak gdy przybywało ludzi, banków, kredytów, a wymiana dóbr rosła, okazywało się, że szlachetnych kruszców zawsze jest zbyt mało. Pierwsi poradzić sobie z taką niedogodnością potrafili Mongołowie, którzy w XIII w. podbili Chiny. Ich nowi poddani umieli wytwarzać papier oraz wystawiać weksle, lecz dopiero zdobywcy wpadli na myśl, żeby monety zastąpić papierowymi banknotami. Gwarancję ich wartości dla użytkowników stanowiły państwowe zapasy bel jedwabiu. Mongolski wynalazek zadziwił w 1266 r. Marco Polo, kiedy ten gościł na dworze Kubilaj-chana. „I wszystkie te papierowe pieniądze robione są z taką powagą i namaszczeniem, jakby to było złoto lub srebro czyste, gdyż na każdym z nich kilku urzędników do tego wyznaczonych podpisuje swe nazwisko i wytłacza swą pieczęć, i gdy to przez wszystkich wykonane zostanie, najwyższy mincarz, ustanowiony przez cesarza, zanurza swą pieczęć w cynobrze i pieczętuje nią pieniądz” - notował podróżnik w „Opisaniu świata”.

Na Starym Kontynencie musiało upłynąć jeszcze 400 lat, nim pieniądz zaczął radykalnie zmieniać swe oblicze. Bardzo pomogli mu w tym Szwedzi. Pomimo obrabowania Rzeczypospolitej podczas potopu ich państwo wychodziło z wojny mocno zadłużone. Skoro brakowało szlachetnych kruszców na monety, parlament zdecydował, iż cały system pieniężny kraju zostanie oparty na „miedziakach”. Jednak chcąc uniknąć inflacji, zarządzono, że ich waga powinna odpowiadać rynkowej wartości miedzi. W efekcie do obiegu weszły platmynty, ważące po... 20 kg każdy. „Dlatego w 1668 roku powstał Szwedzki Bank Państwowy, w którym Szwedzi mogli deponować swoje platmynty. W zamian bank wydawał im pokwitowania, które w każdej chwili mogli wymienić na miedź” - opisuje Wojciech Morawski. Papierowe kwity zaczęły krążyć w obiegu, stając się pełnoprawną walutą.

Stojący na progu kolejnego etapu ewolucji pieniądz ostatecznie się zmienił za sprawą dwóch awanturników ze Szkocji. William Paterson był piratem, a John Law hazardzistą. Obaj okazali się zdolni do wszystkiego, byle zdobyć fortunę, niekoniecznie uczciwą pracą. Ponieważ rabowanie okrętów, podobnie jak gra w kasynach, niosły ze sobą spore ryzyko, dlatego niezależnie od siebie Paterson i Law zajęli się studiowaniem natury pieniądza, by spostrzeżenie Arystotelesa, iż „rodzi on sam siebie”, oraz prawo Kopernika-Greshama rozwinąć w bardzo twórczy sposób. Paterson, korzystając z tego, że król Anglii Wilhelm III Orański bardzo potrzebował gotówki na prowadzenie wojny, namówił go do stworzenia nowatorskiego banku. W 1694 r. parlament przyjął ustawę Tonnage Act, powołującą do życia Bank Anglii, kredytujący przedsięwzięcia monarchy kapitałem, który gromadził z poboru podatku morskiego oraz emitując papierowe banknoty.

Ludzie zamieniali je na kruszcowe monety, ponieważ Wilhelm III Orański dał słowo honoru, że zawsze będą mogli je odzyskać. Wprawdzie kilka lat później okazało się, iż król niekoniecznie zamierza go dotrzymać, lecz Bank Anglii przetrwał. Rządzący nim kolejni gubernatorzy oraz Rada Dyrektorów określili standardy działania bardzo odpowiadające konserwatywnym Anglikom.

Natomiast jak twórczo zastąpić królewskie słowo honoru, wymyślił John Law. Szkocki hazardzista przekonał regenta Filipa II Orleańskiego w 1715 r., że zadłużoną Francję przed bankructwem ocalić może założenie Banku Generalnego, wyposażonego w prawa do: emisji papierowego pieniądza, zarządzania państwowymi dochodami oraz gromadzenia szlachetnych kruszców. Law wyliczył, iż rezerwa złota zamknięta w skarbcu może być 10 razy mniej warta od nominału banknotów wypuszczonych na rynek, a i tak ludzie nie stracą do nich zaufania. To przede wszystkim na zaufaniu obywateli miał się opierać nowy pieniądz. Law nie mylił się, jednak chęć pomnażania zysków sprawiła, iż wydrukowano o wiele więcej banknotów, niż pierwotnie założył. Tymczasem w Londynie obawiano się sukcesu finansowego Francji, który mógł przynieść zmianę układu sił w Europie. Zniszczenie Lawa wziął na siebie Bank Anglii. Uderzył precyzyjnie, najpierw gromadząc francuskie banknoty, a następnie żądając ich zamiany na złoto. Walcząc o zachowanie publicznego zaufania, Law musiał się na to zgodzić i Bank Generalny stracił niemal całe rezerwy kruszcowe. Takiej informacji nie dało się utrzymać długo w sekrecie. Szkota i jego bank zmiotła panika, jaka ogarnęła posiadaczy banknotów w lecie 1720 r. Koniec instytucji oraz ucieczka z Francji jej twórcy nie oznaczały śmierci idei, skoro dawała ona tak wiele nowych możliwości.

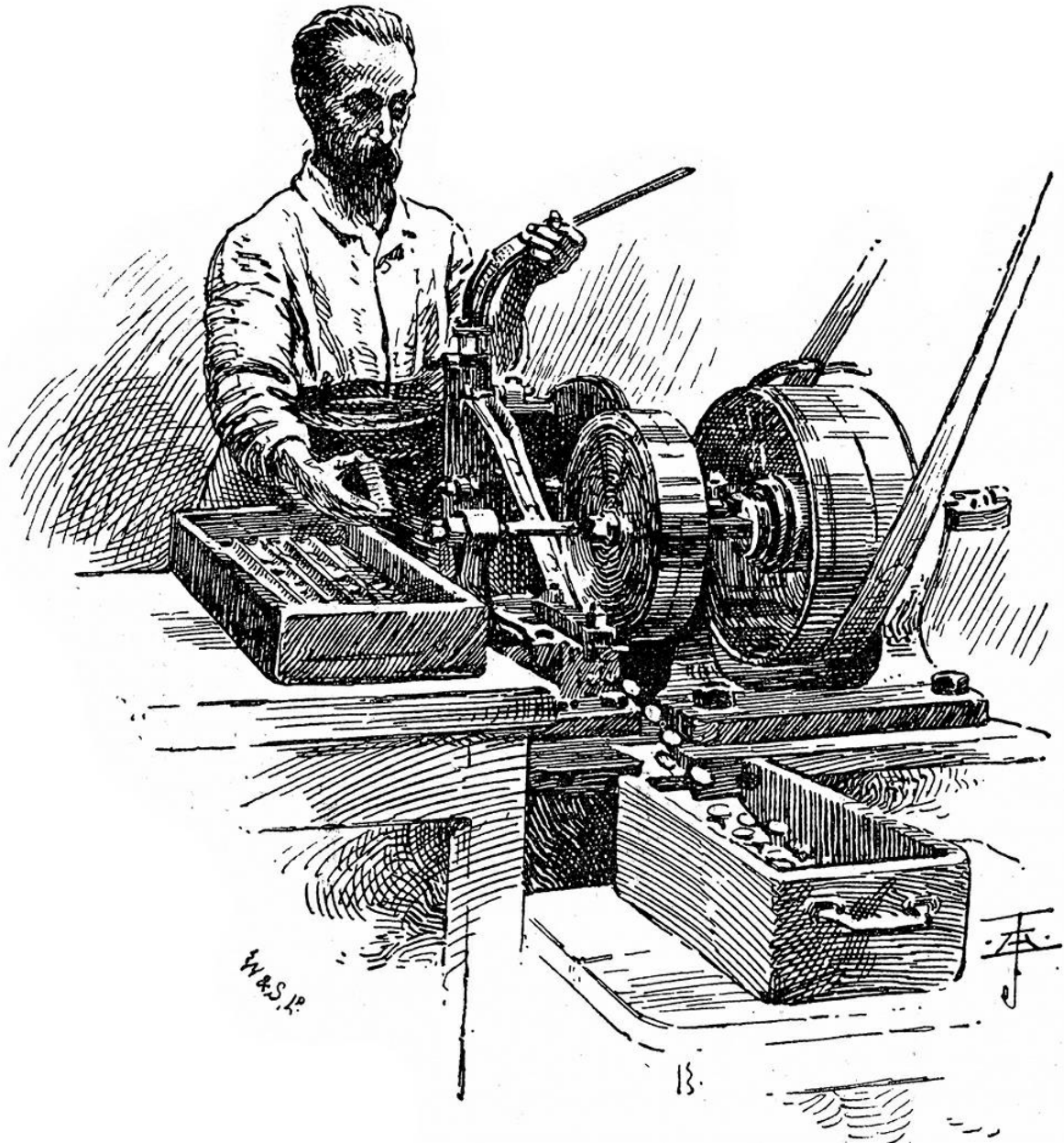
Wyjście poza świat materii

W Londynie przez cały 1811 r. dwa stronnictwa utworzone przez polityków i biznesmenów toczyły zaciętą debatę na temat natury pieniądza. Pierwsi stawiali tezę, że nie ma w nim nic nadzwyczajnego i w swej ewolucji po prostu podąża za przemianami gospodarczymi. Drudzy widzieli w nim dziejowego demiurga, który inicjuje i nadaje kierunek kolejnym rewolucjom ekonomicznym. Debaty wprawdzie nie rozstrzygnięto, lecz jej głównym zwycięzcą okazał się giełdowy makler z City David Ricardo. Przedstawił on prosty sposób na okiełznanie mamony i uczynienie jej całkowicie przewidywalną. „Pieniądz, żeby był doskonały, powinien mieć absolutnie niezmienną wartość” - ogłosił. Jego zdaniem zbliżenie się do tego ideału było możliwe, gdyby wartość banknotów w obiegu miała całkowite pokrycie w zapasach szlachetnych kruszców zgromadzonych w skarbcu Banku Anglii. W tym czasie papierowe pieniądze służyły rządowi do finansowania wojen i spłacania długów. W Wielkiej Brytanii, USA i wielu innych krajach prawo emitowania banknotów posiadały też komercyjne banki, traktując je jako jedną z form udzielania kredytu. Wszystko to generowało chaos i olbrzymie wahania wartości. Państwa broniły się przed tym, używając przymusowej formuły, iż banknot jest: „prawnym środkiem płatniczym” (ang. legal tender). Sprzedawca nie mógł więc odmówić jego przyjęcia. Ale idea Ricardo sukcesywnie zdobywała sobie coraz szersze grono zwolenników. Wreszcie rząd premiera Roberta Peela w 1844 r. narzucił Bankowi Anglii nowy statut ustalający, iż może on wprowadzać do obiegu banknoty jedynie wówczas, gdy w skarbcu posiada zapasy złota i srebra, odpowiadające emitowanej kwocie, przy czym srebro mogło stanowić maksymalnie jedynie jedną czwartą rezerw.

Przez następne dziesięciolecia każdy funt szterling miał pokrycie w zapasie złota. Stabilność i pewność sprawiły, iż banki centralne innych państw dążyły do tego, by gromadzić rezerwy nie tylko w złocie, lecz także w funtach. Stąd już od połowy XIX w. brytyjski pieniądź zaczął spełniać rolę głównej waluty rezerwowej świata. System „złotej waluty” funkcjonował z idealną precyzją, jak niegdyś srebrne sestercje i złote aureusy cesarza Oktawiana Augusta. Jednak w przypadku pieniądza zbliżenie się do stanu idealnego zwiastuje nadciągającą rewolucję. Przez kilkadziesiąt lat posiadania niezwykle stabilnej waluty świat Zachodu stale rósł w siłę, dokonując gigantycznego skoku gospodarczego. W końcu wielkie mocarstwa okazały się zbyt potężne, by potrafiły pokojowo koegzystować ze sobą.

Niemal doskonały stan równowagi zburzyła I wojna światowa, grzebiąc bezpowrotnie system „złotej waluty”. Pomimo prób nie udało się go już odbudować. Marnym erzacem okazał się, uzgodniony w 1944 r. podczas konferencji w Bretton Woods, międzynarodowy system monetarny, w którym złoto zastąpił amerykański dolar. Przetrwał on ledwie trzy dekady. W tym czasie pieniądź znów zaczął ewoluować za sprawą banków oraz technologicznego postępu. Wzorując się na kartach gotówkowych, jakie swym klientom wydawały od czasu I wojny światowej koncerny naftowe, banki oferowały po 1945 r. podobną nowinkę osobom lokującym w nich swe oszczędności. W końcu Franklin National Bank w 1951 r. ogłosił, że będzie respektował u swych klientów również karty wydawane przez inne banki. Siedem lat później uniwersalne karty wprowadził American Express, specjalizujący się dotąd w wydawaniu czeków podróźnych. Rosnące zapotrzebowanie na transakcje bezgotówkowe przyniosło w latach 70. narodziny dwóch elektronicznych systemów obiegu gotówki między klientami i bankami: VISA oraz MasterCard. Kiedy dekadę później świat zaczął opłacać internet, pieniądź zaczął szukać dla siebie miejsca w nowym ekosystemie. Problemem pozostawało to, że aby podjąć w nim samodzielne życie, każdy banknot musiał pozostawać jedynym, oryginalnym i niezwykle trudnym do podrobienia. Kimkolwiek (lub czymkolwiek) jest Satoshi Nakamoto, to tworząc bitcoina, spełnił właśnie ten wymóg, inicjując narodziny kryptowalut. Coraz wyraźniej widać, że są one czymś więcej niż abberacją, służącą jedynie do giełdowych spekulacji lub prania brudnej gotówki. W wirtualnym świecie pieniądź wyrwał się spod kontroli: rządów, banków centralnych oraz klasycznych instytucji finansowych. Co zwiastuje światu trzy rzeczy: zmiany, zmiany, wielkie zmiany. ©P

Możność pożyczania monet, by w zamian oczekiwać przy zwrocie kilku więcej, zmieniła nawet religię. Jako że podróżnicy chętnie powierzali kapłanom cenne depozyty, ci dostrzegli możliwość łatwego pomnażania przechowywanego kapitału. Wystarczyło zająć się udzielaniem kredytów



fot. World History /Archive_East News

Mennica Królewska w Londynie. Drzeworyt z 1891 r.

Andrzej Krajewski